№ 30. Warszawa, dnia (17) 29 Lipca 1899 roku. Rok XLI

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:

w Warszawie:	Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . rs. 1	kwartalnie . rs. 1.25
Za odnoszenie do domu	półrocznie . „ 2.50
kop. 10.	rocznie . . . 5.—

Adres Redakcyi i Administracyi: Warszawa, Chmielna 26. — Telefon 106.

ZA GRANICĄ: We Lwowie i Krakowie Kwartalnie flor. 1.80, Na prowincyi flor. 2.20. w Poznaniu kwartal. mr. 3. na prowincyi 3.75. W innych państwach związku pocztowego kwartalnie rs. 1 kop. 60 lub walutą zagraniczną podług kursu.

Agencye główne na Galicyę: we Lwowie Agencya dzienników i inseratów St. Sokołowskiego Pasaż Hausmana l. 9; w Krakowie księgarnia S. A. Krzyżanowskiego. Agencya główna na Niemcy: Księgarnia Polska Wiktora Tempłowicza w Poznaniu Hotel Francuzki. Zmiana adresu kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce kop. 12 „Nadesłane“ wiersz garmontu kop. 50. Ogłoszenia przyjmuje Administracya pisma i wszystkie biura ogłoszeń warszawskie i znaczniejsze zagranicą.

Rękopisów mniejszych Redakcya autorom nie zwraca.

Wiktor Gomulicki.

WYZWOLONA.

Karta z życia.

(Dalszy ciąg).

Cieński zachmurzył się. Przypomniano mu jego słabiznę, jego nijakie pomimo długoletnich studyów stanowisko.

— Uważam—odezwał się, zmieniając nagle ton z patetycznego na cierpki — że różnimy się w poglądach na cele nauki. Jeśli się nie mylę, waszym celem jest...

— Doktoryzacya, rozgłos w świecie naukowym, medal, popularność i dalsze, z tego źródła płynące korzyści. Sądzę, że ten pogląd podzieli ze mną każdy człowiek rozsądny i zdrowo na rzeczy patrzący...

Cieński poruszył się niespokojnie na krześle. Chciał odpowiedzieć: „ja go nie podzielę,“ ale powstrzymał się i tylko po kilka razy silnie odchrząknął.

— Wróćmy do naszego przedmiotu—rzekł po chwili spokojniej, podając żonie papierosa i sam drugiego zapalając.

Zaczęli na nowo mówić o dziecku.

Myśl czynienia i notowania spostrzeżeń i Wandzie bardzo się podobała. Poprosiła męża, aby kupił dla niej drugi egzemplarz użytecznej książki wraz z dziennikiem do zapisywania obserwacyi. Słowa: „cel naukowy,“ choćby do sprawy najbłahszej (ta zresztą taką nie była) przyczepione, zawsze działały na nią przekonywająco.

Dokonano zawczasu podziału pracy, przyczem dział spostrzeżeń fizyologicznych objął Cieński, psychologiczne zaś zatrzymała dla siebie Wanda. Postanowiono zarazem, że jeśli dziecko będzie chłopcem, ster wychowania jego obejmie ojciec, jeśli zaś będzie dziewczyną, zajmie się niem przeważnie, choć nie wyłącznie, matka.

Małżonkowie rozstali się w zupełnej harmonii — jak para dobrych, ufających sobie i rozumiejących się wzajem... kolegów.

Dopóki stan zdrowia na to pozwalał, Wanda uczęszczała jak najpunktualniej na wykłady i na lekcye praktyczne—nie zaniedbując zarazem studyów bibliotecznych. Nie trwało to wszakże długo. Organizm, niedostatecznie rozwinięty i pracą umysłową nadwątlony, począł jej niebawem „wypowiadać posłuszeństwo.“

Przychodziły na nią chwile osłabienia graniczącego z utratą przytomności. Z obawy, aby nie zemdleć na ulicy lub podczas lekcyi, nosiła zawsze przy sobie sól trzeźwiącą.

Dokuczało jej też wyczerpanie nerwowe, sprawiające, że częstokroć czytając książkę lub dziennik, traciła nagle zdolność pojmowania zdań najprościejszych. Wyczerpaniu też przypisywała głuchy, tępy, gniotący smutek, który ją niekiedy, bez żadnego widocznego powodu „ogłupiał.“

Wszelkimi sposobami starała się ten stan przykry zwalczać. Za radą koleżanki z „medycyny“ okarmiała się preparatami chiny i żelaza; za przykładem Cieńskiego szukała pomocy w gimnastyce szwedzkiej; słuchając wreszcie praktycznych wskazówek podżyłej sąsiadki, odwiedzała cyrk i teatry. Jedynie napomnienia sędziwego lekarza z twarzą Berangerowską drogi do jej umysłu nie znajdowały; książkę wypuszczała z ręki wówczas dopiero, gdy albo czarne, latające „muszki“ zasłoniły jej druk, albo też mózg zmęczony zbuntował się, i słów przeczytanych zrozumieć nie dawał.

Przyszło do tego, że po kilka godzin z rzędu nie wstawała z fotelu, paląc papierosa po papierosie i drzemiąc z otwartemi oczami. Stan ten można by było uważać za bardzo niepokojący, gdyby nie usprawiedliwiał go do pewnego stopnia stan przejściowy, w jakim się znajdowała.

Rozmowy z mężem częściej się teraz powtarzały i były zażylsze niż dawniej; żadna wszakże nie przekroczyła nigdy granic koleżeńskiej życzliwości.

Nowym łącznikiem pomiędzy małżonkami stał się—język łaciński. Wanda postanowiła posiąść go w tym stopniu, by mogła czytać Heweliusza w oryginale, napisać rozprawę doktorzyacyjną po łacinie, i prowadzić dysputy z uczonymi wszelkiej narodowości językiem Wirgilego i Horacyusza.

Cieński był jej nauczycielem i wywiązywał się z tego zadania jak najlepiej. Można mu było tylko zarzucić zbytek erudycyi, który szkodzi niekiedy jasności wykładu, jak zbytek oliwy w lampie—jasności płomienia.

Od czegokolwiek jednak rozpoczęła się rozmowa między małżonkami, zawsze w końcu skierowywali ją oni w stronę dziecka. Mały przybysz wyglądany był coraz niecierpliwiej, choć zawsze tylko jako ciekawe do zbadania *obiectum*

Studyując nieustannie dzieła odnośne i łącząc bez przerwy rzeczy znane z mającemi się dopiero poznać, Cieńscy skończyli na utożsamieniu nadziei swych z rzeczywistością. Z duchem wyglądanego dziecka obcowali tak długo i tak wyłącznie, że wreszcie zamieszkał on między nimi wpierw jeszcze, zanim go Bóg oblókł w ciało.

A i to ciało obce już dla nich nie było — choć każde wyobrażało je sobie inaczej. Podług Wandy, była to szczupła, matowo-biała dziewczynka, z wysokiem czołem i ogromnemi, niezmiernie mądremi oczyma. Cieński znów widział silnego, nerwowego chłopca, który wskróś przeszkód rozlicznych toruje sobie drogę do wiedzy i prawdy...

Na marzeniach branych za rzeczywistość i wśród rzeczywistości, wyglądającej niekiedy jak marzenie, upłynął Cieńskim koniec lata—upłynęła jesień i zima.

Wanda czuła się coraz słabszą. Widoczne już było, że ten rok pod względem naukowym uważać musi za stracony. Trapiło ją to bardzo—znajdowała jednak pociechę w tem, że w innym zakresie wiedzę swą rozszerzy.

Od pewnego czasu, obok dawnej dewizy „Quand même," używać zaczęła innej, która brzmiała: „Homo sum." Ta ostatnia głęboko była obmyślana i ujawniała do pewnego stopnia nowy zwrot w pojęciach.

Wanda dużo teraz czytała, i to nietylko z dziedziny matematyki. Pod wpływem czytania oraz ważnego faktu, który się w jej życiu dokonywał, uczuła potrzebę rozszerzenia swej istoty, zbliżenia się do spraw ogólnie ludzkich, jednem słowem—uczłowieczenia się.

Myśl wytężona w tym kierunku dodawała jej siły — duchowej tylko zresztą, bo fizycznie czuła się słabą i skołataną, jak rozbitek.

Zbliżała się chwila stanowcza, a jednocześnie wzrastały jej nadzieje i niepokoje. Matkę zawiadomiła Wanda o spodziewanym „wypadku" dopiero bezpośrednio przed jego nastąpieniem. Uczyniła to rozmyślnie, aby powstrzymać Dalewiczową od przyjazdu.

Nie mogła wyobrazić sobie matki w Paryżu. Drżała na samą myśl o tem, że do ich spokojnego, samą nauką wypełnionego mieszkanka, spaść mogą wraz z poborczynią: wstrętna gadatliwość, plotkarstwo i płaska pospolitość naszej „prowincyi."

Dalewiczowa przysłała w odpowiedzi list, na trzech arkuszach posuwistem pismem skreślony, pełen rad, nauk i wskazówek. Wanda nie doczytała go nawet do końca, tak ją znudził i tak wydał się jej rozpaczliwie naiwnym...

A jednak w liście obok czczej gadaniny, znajdowały się przestrogi i doświadczenia, z praktyki życiowej, własnej i cudzej zaczerpnięte, które Cieńskiej bardzo przydaćby się mogły.

Uderzyła ją wszakże i w pamięci jej została wzmianka o potrzebie „pojednania się z Bogiem." W pierwszej chwili nie odgadła właściwego jej znaczenia; po dłuższym dopiero namyśle stało się jej ono wyraźnem.

Nigdy jakoś dotąd nie przyszło jej to na pamięć. Zatrwożyła się i czemprędzej wezwała znajomą „medyczkę" na konferencyę. Przewertowały razem kilka dzieł specyalnych, wystudyowały odnośną statystykę i—trwoga Wandy zmniejszyła się.

Nie! to byłoby zanadto głupie! — mówiła Wanda do koleżanki ze swą Jowiszową na czole zmarszczką. — Nie doprowadziłam nawet do połowy studyów uniwersyteckich, do rozprawy zebrałam dopiero materyał historyczny, nauka łaciny ledwie rozpoczęta, spostrzeżenia w obserwatoryum w najciekawszem miejscu przerwane, i—miałabym umierać? Przyznajcie, że w tem niema za grosz sensu?

Medyczka przyznała — a wprawiając się w przyszłą rolę lekarki, jęła ostrożnie zasłaniać przed „pacyentką" zagrażające jej niebezpieczeństwo. Niebezpieczeństwo wszakże istniało...

Bywały chwile, w których ona sama dobrze to rozumiała — ale i w takich nawet chwilach myś o zalecanem przez matkę „pojednaniu się" nie znajdowała echa w jej umyśle. Zapobiegliwość ta wydawała się jej zbyteczną; liczyła na to, że w dziełach losu tkwić musi logika, zabranie zaś jej ze świata w tej chwili byłoby rzeczą zbyt nielogiczną...

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Sprawozdania literackie.

Wybór listów Adama Mickiewicza.

Wydawca wyżej wymienionego zbioru, profesor uniwersytetu we Fryburgu, Józef Kallenbach, objaśnia czytelników w przedmowie, że układając wybór listów Mickiewicza, kierował się względami praktycznymi, i pragnąc aby książka rozeszła prędko, wszędzie, jak najdalej, nietylko nie starał się o kompletne wydanie korespondencyi poety, co dziś jeszcze byłoby bardzo trudnem, i wymagało wielu lat poszukiwań i pracy, ale nawet z pośród posiadanych autografów musiał pominąć niektóre bardzo ważne listy, inne skrócić i t. d.

Naturalnem następstwem takiej metody jest obraz duchowego oblicza wieszcza niezupełny, przyćmiony, pozbawiony najważniejszych rysów. Taki też obraz wychyla się ku nam z kart tej korespondencyi.

Nie widzimy poety, bo poetą nie bywał Mickiewicz w poufałej korespondencyi z przyjaciołmi i znajomymi, ani w ceremonialnych lub urzędowych listach; nie bywał nim na codzień, poza godzinami twórczości, chyba w najpierwszym, młodzieńczym okresie życia. Później z wyżyn poezyi zstępował spokojnie na płaszczyzny życia, które orał z prostotą i pogodą — kmieć Boży; nie widzimy człowieka oddanego całą duszą sprawie publicznej, i najwyższym zagadnieniom moralnym—pierwszego ukrył wydawca przed nami zupełnie, drugiego w znacznej części. Pozostał człowiek prywatny — przyjaciel, mąż, ojciec — człowiek czysty jak łza, to prawda — ale jednak człowiek niezupełny.

To też pożyteczność takiego obciętego, niezupełnego wyboru jest bardzo wątpliwą—niewtajemniczonym zwłaszcza raczej szkodę niż pożytek przynieść on może. Umniejszy w ich oczach postać wieszcza, lub też wpoi przekonanie, że można być wielkim, sławnym, uczonym, będąc tak niezupełnym, tak nieogarniającym najbujniejszych obszarów myśli i uczuć ludzkich.

Położywszy zatem silny nacisk na brak owych listów, które z różnorodnych powodów nie weszły w skład książki, przejdźmy do przeglądu jej treści.

Najsilniejszym rysem charakteru człowieka, który w tych listach bezwiednie odsłania przed nami część duszy, jest brak egoizmu—nie bezwzględny brak, bo wszak od miłości samego siebie żadna istota na ziemi wolną nie jest, ale brak samolubstwa nizkiego, będącego przywilejem ludzi bardzo małych, i brak wybujałego egotyzmu, który niektórzy poczytywać chcą za znamię geniuszu.

Mickiewicz swego „ja" nie wysuwał nigdy na pierwszy plan, ani w stosunkach z ludźmi, ani nawet prawdopodobnie i w cichych z duszą własną rozmowach. Ztąd ta prostota, którą tchnie cała korespondencya od początku do końca, ztąd ta wyrozumiałość na uchybienia, na niesprawiedliwe czasem zarzuty lub podejrzenia przyjaciół, ztąd ofiarność bez granic, gotowość do pospieszenia w każdej chwili z pomocą bliższym i dalszym, więcej lub mniej znanym, ztąd subtelna delikatność w stosunkach domowych, rodzinnych—ztąd, a zapewne także z poczucia utajonej w głębi ducha potęgi płynąca, obojętność na napaści krytyków, na płytkie znęcania się nad młodym zwiastunem romantyzmu przestarzałych powag ówczesnych i t. d.

We Wrześniu 1855 r. pisał Mickiewicz do Zana, o którego zgonie nie wiedział jeszcze—„Wiadomość o śmierci Janka, możesz pojąć, że mnie nawskróś przeszyła. Właśnie około tego czasu, kiedy żyć przestał, często bardzo śniło mi się o nim, a zawsze w jeden sposób; zawsze zdawało mi się, że on przybył do miasteczka, gdzie teraz osiadłem, że mnie szuka... Sen ten powtórzył się kilkanaście razy, aż doszła wiadomość o jego zgonie, i on ostatni raz pokazał się, jak gdyby zapraszając mnie do siebie."

Czy to nie dziwne, że ci trzej, których imiona w pieśni filareckiej złączono, opuścili ziemię jednego roku w niewielkich paromiesięcznych odstępach, jakby zamykając okres imionami ich chrzczony.

Prócz wiernej przyjaźni ku braciom filaretom, i w dalszem życiu serce poety zdolnem było do wytwarzania tego najczystszego, najmniej interesownego z uczuć ludzkich.

Utworami Stefana Garczyńskiego zajmuje się Mickiewicz goręcej, niż własnymi, zalety ich cieszą go bardziej, niż najszumniejsze pochwały, skierowane ku jego własnym pracom. Przyjaźń zaślepia go, nie pozwala mu dojrzeć wad i niedostatków twórczych Garczyńskiego. A gdy ten ukochany przyjaciel zapada na nieuleczalną chorobę, Mickiewicz z cierpliwością i poświęceniem się siostry miłosierdzia, pielęgnuje chorego, przewozi go z miejsca na miejsce, jest przy nim do ostatniej chwili. Co także zastanawia, to że po zgonie tego umiłowanego człowieka nie spotykamy w listach poety żadnych wyrazów roztkliwienia. Żal męzki prawdziwie zamyka Mickiewicz we własnej duszy i z nikim nie dzieli się nim.

A samo małżeństwo Mickiewicza? Czy nie wygląda na spłatę długu przyjaźni.

Żonę swoją znał poeta niedorosłą dziewczynką, i jak ze wzmianek w listach widać, nie miał dla niej nic więcej, prócz uczucia życzliwości dla miłego choć kapryśnego dziecka. Gdy Celina Szymanowska została sierotą, pozbawioną rodziny i domu, Mickiewicz

posełа do niej z prośbą o przybycie i z propozycyą małżeństwa.

Dla żony tej i dla rodziny pracuje ciężko, stara się zaspokoić coraz bardziej wzrastające potrzeby, znosi nędzę i nigdy jedno słowo skargi nie dobywa się z ust jego, pomimo, że żona nie była z nim złączona duchem, nie wznosiła się do wyżyn, po których bujał. Wyznanie to wyrwało się poecie mimowoli niejako, w liście do p. Konstancyi Wodpol. Opowiadając śmierć żony, dodaje Mickiewicz: „Można powiedzieć, że w chwilach tych rozłąki połączyliśmy się po raz pierwszy. Jakoż przyrzekła mi, że będzie duchem mi pomagać i być ze mną. Czemuż tego nie było za życia?“ Rozumie się, że ma tu poeta na myśli chorobę umysłową, dręczącą kilkakrotnie biedną kobietę, ale nawet w chwilach zdrowia nie byli duchem złączeni; *po raz pierwszy połączyli się* w tych przedzgonnych godzinach.

W wyborze listów, jakkolwiek niekompletnym, śledzić można rozwój skłonności Mickiewicza do mistycyzmu. Wynieść też łatwo przekonanie, że nie Towiański obudził w poecie tę strunę. Znalazł on narzędzie strojne oddawna i prawdopodobnie potężniej i szczerzej strojne, niż ciemna dusza reformatora.

Już młodzieńcze upodobania poety, umiłowanie świata podań ludowych, świadczą o wrodzonej w tym kierunku skłonności. W czasie pobytu w Rzymie skłonność ta potężnieje, uświadamia się, a z latami wzmaga coraz bardziej. Już w listach z r. 1835 do Odyńca i Kajsiewicza znajdujemy dowody, że zagłębiał się w mistykach średniowiecznych, że cała dotychczasowa działalność twórcza wydawała mu się rzeczą błahą i małą, że oczekiwał jakiegoś wyższego stopnia natchnień i godził się na zdanie Saint-Martin'a: „On ne devrait écrire des vers, quaprès avoir fait un miracle.“

Listy do Zaleskich świadczą również o wzrastającym zapale religijnym poety i o coraz silniejszem pogrążaniu się w marzeniach mistycznych. Przychodzi mu np. na myśl, że na Bogdana Zaleskiego w pewnym okresie czasu spłynął całkowicie duch poezyi, i dlatego ani on, ani inni poeci w tym czasie tworzyć nie mogą, a po słynnej improwizacyi u Januszkiewicza, zapytuje Zaleskiego, co w owej chwili robił, co myślał? „bo mnie się zawżdy widzi, że my we dwóch jednego mamy ducha, i że w jednym czasie nie możem być poetami na ziemi.“

Aż wreszcie pod datą 15 Sierpnia spotykamy sławny list do Bohdana zakończony piosenką: „Słowiczku mój, a leć, a piej...“ i t. d. Poeta listem tym zwiastuje druhowi pojawienie się proroka—Towiańskiego.

I od tej chwili, mniej—coraz mniej listów na każdy rok przypada. Zapewne dużo poусuwał wydawca; zerwały się też stosunki z dawnymi znajomymi i przyjaciołmi.

Ostatni list pisany do córki nosi datę 15 Listopada 1850 r.

H. C.

Z za rzek i mórz.

Jeśli nam czas nie przyniesie żadnych rozczarowań, a owszem zyskiwać będzie nowa metoda leczenia suchot płucnych na udoskonaleniu, będziemy mogli powiedzieć sobie, że walka z tem cierpieniem równie nieubłaganem, jak rozpowszechnionem, rozpoczyna się na dobre. Tak przynajmniej głoszą włoskie, a za nimi i wszystkie inne europejskie dzienniki.

Wynalazcą metody leczenia suchot płucnych jest cieszący się znaczną klientelą w swojem mieście, od lat kilku profesor uniwersytetu w Palermo, komandor Wincenty Cervello. Oddawna obrał on sobie tuberculozę za przedmiot studyów specyalnych, i po licznych próbach doszedł do przekonania, że środkiem zaradczym mógłby być aldehyd mrówczany, gdyby go można podać organizmowi w sposób dlań dostępny. Aldehyd mrówczany jest środkiem silnie dezynfekującym, ale właśnie w tem leżała trudność zastosowania go do użytku wewnętrznego. Ostatecznie przyszedł doktór Cervello do wniosku, że jedynym sposobem, w jaki ustrój cierpiącego może asymilować tę substancyę jest inhalacya, ale i ta ostatnia nie była łatwą do wykonania w praktyce. Pod dzwonem hermetycznie zamkniętym nie można umieszczać chorego, którego cierpienie wymaga przedewszystkiem atmosfery obficie zasilanej tlenem, a przeto odświeżanej jak można najczęściej, potrzeba więc było obmyśleć aparat, któryby nie pozbawiając chorego atmosfery dla niego odpowiedniej a pomyślnie działającej w danem cierpieniu, pozwalał mu jednocześnie korzystać ze środka, który stanowi leczenie właściwe. Aparat taki po licznych zmianach i przeróbkach udało się nareszcie zbudować dr. Cervello. Z nim rozpoczął on szereg cały prób w szpitalu Guardagna w towarzystwie kolegów swoich doktorów: Dominika Avellone, Pittini'ego i interna Sorge. Eksperymentowano na chorych uznanych za nieuleczalnych, a pierwsze zaraz próby dały rezultaty tak zachęcające, że w pierwszych dniach Maja roku bieżącego zawiadomiono o ich doniosłości Akademię królewską nauk lekarskich. Sprawozdanie to mówi o poddanych leczeniu próbnemu 17-stu chorych mężkich i 9 kobietach. Wszyscy oni uznani byli za straconych, po dwumiesięcznem jednakże traktowaniu przez dr. Cervello wynalezioną przezeń metodą, wypisało się ze szpitala 4 chorych, których oceniono jako wyleczonych stanowczo, a 7 było na drodze zupełnej rekonwalescencyi. Jest to zatem 40% ocalonych z pośród kategoryi nieodwołalnie zadekretowanych na śmierć przez naukę. O świetniejszych rezultatach nie można było marzyć na początek.

Powodzenie to, z wszelką słusznością okrzyczane we Włoszech, jako zupełnie wyjątkowe, pobudziło sycylijskiego arcybogatego bankiera Florio, znanego z hojnych darów na cele użyteczności publicznej, do poświęcenia znacznych summ na sanatoryum, w którym by chorzy traktowani byli nowowynalezioną metodą włoskiego lekarza. Nabył on na Acqua Santa, o parę minut drogi od Palermo, park obszerny wraz z willą, w której pomieścić postanowił nowe uzdrowisko. Miejscowość jednoczy w sobie wszystkie marzone warunki; jest ona tak hygieniczną, jak klimat Neapolu sam przez się uzdrawiającym, a nadto widok na zatokę morską i w tej ziemi cudów uważany jest za jeden z najbardziej malowniczych. Willa jednakże mieściła tylko pięćdziesiąt pokoi, stanął więc przy niej pawilon jeszcze 100 chorym mogący dać schronienie, a wszystko to spełniło się z tą czarodziejską szybkością, jaką stwarza niekiedy gorliwość ludzka, poparta wielkimi środkami pieniężnymi. We względzie urządzenia wewnętrznego mówią sprawozdawcy o ostatnim wyrazie ulepszeń hygienicznych, połączonych z komfortem i możliwem uprzyjemnieniem pobytu dla cierpiących, co jak wiadomo odgrywa pewną rolę w tych chorobach, wymagających przy racyonalnem stosowaniu zbawczej metody naukowej, wszelkich możliwych czynników życia, dających otuchę i wzmacniających wiarę w uzdrowienie.

Nie wszyscy jednakże korzystać mogą z sanatoryum w Palermo, i to właśnie przeświadczenie, poparte bezmiarem klęsk szerzonych przez cierpienia tuberkulicznej natury, było dla dr. Cervello pobudką do wystawienia na sprzedaż jego wynalazku. Rozumie się, że nabywców nie brak, a francuzi nazwali ten aparat do wytwarzania par aldehydu mrówczanego: *vaporigène*.

W sanatoryum nowem pod Palermo ordynować będzie dr. Cervello, a zakład sam otwartym będzie dla użytku publicznego już 1 Sierpnia roku bieżącego.

Świat feministyczny francuzki nie przestaje święcić tryumfu przyjęcia ostatecznego kobiety jako kandydatki do karyery adwokackiej. Poza stronnictwem feministycznem stoją rozumie się zdecydowani przeciwnicy wtargnięcia kobiecego w szranki palestranckie, a wśrodku tych obozów obu, grupa ludzi bezstronnych, jak się zdaje, którzy mniej baczni na to, że zyska kawałek chleba pewna—nb. bardzo w ich mniemaniu ograniczona liczba kobiet, zapytuje, co na tem prawie nowem ma do skorzystania stan adwokacki z jednej strony, a kobiecość w ogólnem znaczeniu z drugiej.

Trudno jest bardzo przesądzać tej nowej zagadki, którą czas przynosi do rozwiązania pokoleniu przyszłemu i następnym, to pewna wszakże, że w danej chwili przynajmniej, słuszność zdają się mieć ci, co mniej różowo i nie tak entuzyastycznie przyjmują fakt do wiadomości. Przedewszystkiem co się tyczy tej, mimochodem wtrąconej, uwagi o niewielkiej bardzo liczbie kobiet, które znaleźć mogą w tym zawodzie pewne powodzenie, zastrzeżenie godnem jest bardzo poważnej refleksyi. Trzeba zrozumieć, że w istocie kobieta trafia na przemożną konkurencyę, że zastaje cały gmach wystawiony bez niej i nie przy niej, że przychodzi tutaj do pracy ostatnia, nie wnosząc nadto ze sobą nietylko rzeczywistych, ale imaginacyjnych przewag jej płci właściwych. Dalej nie można przecież oddawać się illuzyom, co do przyszłych

sukcesów kobiety za kratkami, zwłaszcza jeśli się czytuje cyfry stwierdzające nader ograniczoną liczbę wielkich adwokackich powodzeń — gorzkie prawdy, malujące szary, pracowity, a często bardzo i niezaszczytny byt tłumów całych, zdobywających, a raczej wydzierających sobie klientelę, a u spodu nakoniec profesyi zniechęcone massy wykwalifikowanych fachowców mężczyzn, porzucających zawód niewdzięczny, albo puszczających się na bezprawia, na organizowanie szantażów i oszustwa najróżnorodniejsze. Czego spodziewają się kobiety od adwokatury — co ich tak w tem ustępstwie entuzyazmuje, a przedewszystkiem co pociąga do tego zawodu, który choćby najszlachetniej sprawowany, nielicuje z kobiecością i przyrodzonemi właściwościami niewieścich uzdolnień — trudno w istocie odgadnąć. Nowość—chyba nowość, ale trudno się oprzeć przykremu uczuciu na myśl o wielkich zawodach i rozczarowaniach, jakie oczekują na niewątpiące nigdy i o niczem pionierki adwokackiej profesyi.

Przegląd angielski „Harmsworth" nie szczędzi kadzideł dla żywotności arystokracyi angielskiej, wykazując całą listę utytułowanych nazwisk, biorących czynny udział w handlu i przemyśle, oddających się nauce albo sztukom pięknym. Przytoczymy niektóre z tych nazwisk, bo między niemi są także całej Europie znane. Oto, powiada „Harmsworth" lord Londonderry, jest na wielką skalę handlarzem węgla, margrabia Bute prowadzi handel winami, lord Sudelay jest rzeźnikiem, lord Harrington kupcem prowadzącym zakład kwiatowy, lord Romamby stoi na czele szkoły, lordowie: Burton, Ardillon i Iveagh są piwowarami, lordowie: Wolwerton i Revelstock prowadzą interesa bankierskie, lord Glener jest dziennikarzem, lord Ashton ma fabrykę dywanów i t. d., i t. d.

Nie chcemy wchodzić w to, czy i o ile uszlachetnione są te fachy, profesye i pola zarobków, przez to, że wielcy tego świata zstępują do nich z wysokości swego Olympu, nie zastanawiamy się również, o ile takie zanurzanie się w przemyśle członków arystokracyi rodowej stwierdza tego stanu rzeczywistą żywotność, a nawet nie mamy potrzeby rozbierać, czy dzieje się to dzięki dobrowolnemu wyborowi, czy też w drodze przymusu i konieczności, bo komentarz, jaki do tego wraz z dowodami dodaje pismo francuzkie, ktore w odmiennem nieco świetle rzecz całą przedstawia, uwalnia nas od tego trudu.

Mówi mianowicie to pismo, że niektóre z tych nazwisk faktycznie historycznych, zniewolone są młodszych synów popychać ku karyerze przemysłowej, odkąd mianowicie stopnie wojskowe i stanowiska urzędnicze w koloniach na zaspokojenie wszystkich wystarczyć nie mogą. Stawia się więc mocą wpływów i stosunków takich młodych paniczów na czele rożnych przedsiębiorstw akcyjnych, co jednakże dalekimi ich robi od kandydowania o nazwy pracowników czynnych i rzeczywistych. Co zaś do reszty nazwisk poprzedzonych tytułami, są to bynajmniej nie arystokraci, nobilitować niby mający osobami swemi sfery przemysłu i handlu, ale wbrew przeciwnie, są to zbogaceni przemysłowcy i handlarze, którzy wdarli się po szczeblach złotych do księgi przywileju dosyć szeroko otwartej w Anglii — są to pi-wowarzy, hotelarze, handlarze win, i tym podobni, którzy czują się dosyć bogatymi dzisiaj, aby sobie na blichtr tytułu przed nazwiskiem pozwolić mogli. Legitymuje ich też pismo francuzkie z tej samej listy, którą z takim szowinizmem przytacza angielski „Harmsworth."

Gdyby tak było w istocie, a zdaje się, że nie inaczej mają się te sprawy, to nietylko, że arystokracya angielska nie zdradzałaby żadnego wyższego stopnia żywotności, ale i sfery demokratyczne stanąćby mogły pod zarzutem niedojrzałości i owczego upędzania się za blichtrem.

K.

W sprawie nauczycielek prywatnych.

Dawno znanym jest ten pewnik, że w tem co dotyczy rzeczywistej produkcyjności zajęć ludzkich, tyle przynajmniej, co sama ilość godzin poświęconych pracy, znaczy tej pracy umiejętny i systematyczny rozkład w dniu, tygodniu, miesiącu i roku.

Tę produkcyjność człowieka rozumiemy tutaj dwustronnie. Nie odda usług, kto się z czasu i ilości zamierzonej roboty umiejętnie wyrachować nie potrafi—nie odniesie korzyści, kto się oddanemi drugim usługami wylegitymować nie zdoła. Wchodzi tu w grę mnóstwo czynników ubocznych; bierze się jeszcze pod uwagę wszystko, co jest w człowieku indywidualnem, a więc jego dary umysłu, gorliwość, sumienność—jego jednem słowem sprawność osobistą wobec podjętego zadania—niemniej rękojmią tej sprawności pozostanie przedewszystkiem metoda, system, ład i porządek pracownika.

Pozostawiwszy na boku sferę zajęć czysto mechanicznej natury, jaką jest obsługiwanie naprzykład machiny czy warsztatu, w którym człowiek właściwie część integralną tej machiny stanowi, reszta zadań ludzkich potrzebujących inicyatywy osobistej, pracy umysłu i programu, opierać się musi przedewszystkiem na metodzie.

I tak zestawiwszy ilość godzin przepędzonych przez Kraszewskiego z piórem w ręku, z ogromem, pozostałej po nim spuścizny literackiej, zaledwie można uwierzyć, aby cudu takiego systematyczny rozkład godzin w dniu mógł dokonać. A jednak tak było w istocie—metodyczna równomierność, i niezmienny, raz na zawsze przyjęty porządek dnia, zastępowały natężenie pracy i pośpiech.

To co tak zbawczem się okazuje w pracy literackiej, daje się zastosować do każdego z zajęć, w których zużywamy nie siłę mięśni, a zasoby nasze intellektualne — do każdego, a więc i do pedagogii także. W tej pedagogii nadto trafiamy jeszcze na komplikacye wcale osobliwe.

O ile w każdego rodzaju pracy kategoryi ostatniej, przyjąć możemy pośpiech jako czynnik względnej tylko użyteczności, o tyle w pedagogii pośpiech jest błędem, szkodą, krzywdą dla nauczanego, a bezowocną męką dla tego, który naucza. Jeśli gdzie, to tutaj czas mści się bezlitośnie na wszelkiej robocie bez jego pomocy dokonanej — jeśli gdzie, to w pedagogii narzucać uczącemu termin dowolny, w którym on z przepisanym kursem jakiegokolwiek przedmiotu załatwić się musi koniecznie, może być tylko dziełem ciemnoty i opłakanego w następstwach krótkowidztwa. O ileż większą winą będzie narzucanie podobne, jeśli względy kierujące pracodawcami, a więc rodzicami i opiekunami uczących się, są błahe, małoważne — powiedzieć można żadne, zwłaszcza gdy je zestawić przychodzi z jednej strony z umniejszeniem niezmiernem korzyści odnoszonych przez dzieci, a z drugiej z tak wielkim uszczerbkiem materyalnym i nadwerężeniem sił nauczyciela i nauczycielek, że dziś już staje się to nadużycie u nas nietylko przedmiotem rozważań każdego myślącego człowieka, ale nadto wśród samych nauczających wywołuje coraz głośniejsze i częstsze niezadowolenia i protesty.

Lekcye prywatne bardzo rzadko poza siedem miesięcy w roku, a nigdy poza osiem nie przeciągają się u nas — to fakt. Że dziecko traci niesłychanie na tym zwyczaju więcej niż dziwacznym, o tem nie wątpi chyba nikt z ludzi pojmujących czem jest nauka; nie tajnem też jest, jak stawia przyjęty obyczaj nauczycieli, a zwłaszcza nauczycielki prywatne, bo tych ostatnich jest, jak wiadomo o wiele więcej.

Nie znajdziemy z wszelką pewnością profesyi takiej, gdzieby człowiek na byt całoroczny zdołał zapracować sobie w okresie wynoszącym mało co więcej, jak połowę tego czasu. Wszak nawet przymusowe bezrobocia szwaczek nie o wiele przekraczają dwa miesiące, dlaczegóż tedy te jedne pracownice skazujemy własnowolnie na spełnianie zadania życiowego—można rzec niewykonalnego?

Nauczycielce, nieposiadającej żadnych środków materyalnych, oprócz zarobku zawodowego, pozostają dwie drogi:

Albo zdać się na wolę losu i pięć letnich miesięcy przepędzić o głodzie, pracując przez zimę tylko w miarę sił i możności.

Albo obłożyć się lekcyami od świtu do nocy, z koniecznym uszczerbkiem dla zdrowia przy tej w dodatku świadomości, że w ten sposób sprawowane powołanie pedagogiczne musi mieć jako następstwo nietylko starganie przedwczesne sił własnych, ale nieuchronnie i zmniejszenie korzyści uczącej się młodzieży.

To trudno, to nawet inaczej być nie może; o tem powinni wiedzieć rodzice i wychowawcy, i tej krzyczącej niesprawiedliwości zaradzić jak można najrychlej i najskuteczniej.

Nauczający prywatnie muszą mieć jak inni ludzie dziesięć miesięcy zarobkowych — o nie mają się oni prawo upominać, a krzywdę, jakiej się ogół, dzięki powszechnie prawie przyjętemu trybowi życia dopuszczał dotąd, musi ten ogół powetować koniecznie sumienniejszem wejrzeniem w potrzeby innych.

Żyć i pozwolić żyć!

R.

Korespondencja z Paryża.

O ubiorach.

25 Lipca 1899 roku.

Po letnim karnawale, który w tym roku przeciągnął się do połowy Lipca, Paryż zmienił zupełnie postać. Angielskie i amerykańskie rodziny rozbiegły się po świecie. Rezydencye pańskie na przedmieściu Saint-Germain pozamykały kraty wspaniałych swych dziedzińców; arystokracya finansowa porzuciła Pola Elizejskie — wszystko co błyszczy rozbiegło się pod cień Alp i Pirenejów, do najmodniejszych stacyj wodnych: Evian, Luckon i t. d., albo na wybrzeża oceanu, jak Trouville, Royan i inne, ciągnące się wzdłuż Normandyi i Bretanii. Zamki i wille na całej przestrzeni kraju ożywiły się rojem paryżanek, spragnionych powietrza i chłodu. Paryż tylko przestał chwilowo błyszczeć. Ruch w nim zawsze ogromny, skutkiem przygotowań na przyszłoroczną wystawę, ale zamiast wytwornych ekwipaży i automobilów, ciągną się tylko ogromne wozy, pełne kamieni i żelaztwa, na pole Marsowe, plac Inwalidów i część Pól Elizejskich, gdzie z pod ziemi wyrastają egzotyczne pałacyki i galerye.

O Paryżu mówić nam dziś nie warto, przenieśmy się zatem do malowniczej Sabaudyi, do Evien, na brzeg Lemanu, gdzie świat modny obrał sobie kilkotygodniową ostoję. Zwiedziliśmy tu śliczny zakład kąpielowy, z jednej strony oblany błękitną falą jeziora, z drugiej przyparty do podnóża ogromnej góry, zasianiającej od skwaru południowego.

Kto chce przypatrzeć się strojom letnim, znajdzie tu obfite i bardzo urozmaicone pole. Zacznijmy więc od skromnych kostiumów, przyjętych na ranne przechadzki, ztąd przejdziemy do popołudniowych strojów w kasynie i sali koncertowej.

W poranku zwróciły uwagę naszą ładne kostiumy z białej albo jasno-popielatej piki w groszek lub drobne prążki. Składają się z gładkiej, obcisłej w górze spódniczki i małego żakiecika lub krótszego jeszcze bolero, naszytego wąziuchną aksamitką czarną. Z pod otwartych przodów wybiega szmizetka półbatystowa w kolorze lilla, błękitnym lub szafirowym w biały rzucik, a niekiedy fularowa w szkocką kratę.

Młode panienki do kolorowych spódniczek noszą także bolero z białej piki, krótkie, w tyle sięgające ledwie do pasa, z przodu znacznie dłuższe i zaokrąglone, spięte na dwa rzędy białych przezroczystych guzików. W górze zostawiony otwór; pod spód idzie biała, półbatystowa szmizetka układana w drobniuchne pliski.

Widzimy też kostiumy z bardzo lekkiego sukienka (*drap mousseline*) w kolorze zwykle jasnym, perłowym, migdałowym i t. p. U tych żakiet wycinany brzegiem w przezroczysty deseń, obdziergany jedwabiem tegoż koloru. Pod to podstawna materya surah, czarna, szafirowa lub fiołkowa. Szmizetka do tego zwykle biała półbatystowa, zakończona u szyi stojącym kołnierzykiem.

Kapelusiki do rannego ubrania okrągłe, ze słomki w naturalnym kolorze, opasane poprostu wstążką z wielką kokardą na lewym boku. Woalka z gęstej gazy białej dopełnia ubrania.

Od południa pojawiają się wytworniejsze stroje; kilka z nich przytaczamy:

Suknia grenadinowa popielata, w lekki deseń jedwabny, na takiejże materyi surah. Spódnica gładka; na to idzie tunika otwarta z przodu z nieodciętym stanikiem, objęta czarną aksamitką. Boki przytwierdzone do spódnicy rzędem rozetek z aksamitki. Przód stanika szeroko otwarty, pod to dana także sama kamizelka, od góry otwarta do połowy, niżej spięta do pasa rzędem aksamitnych rozetek. Z pod wykroju widać szmizetkę z białego jedwabnego muszlinu, z opaską zaplisowaną w górze. Rękawy obcisłe; na ramionach dane potrójne płaskie epoletki objęte aksamitką.

Dopełnia ubrania kapelusik słomkowy w naturalnym kolorze, przybrany pękiem piór czarnych, podniesiony z lewego boku; pod szerokim rondem wpięte dwie polne róże. Parasolik w białe i popielate paski, ogarnirowany jedwabnym muszlinem, trzewiczki popielate, rękawiczki białe irchowe.

Druga strojniejsza suknia z błękitnego fularu w biały deseń. Stanik z czworograniastym, bardzo nizkim wykrojem. Pod to szmizetka z koronki *Cluny* na białym jedwabnym muszlinie. Rękawy również koronkowe, bardzo obcisłe, od ramienia do ręki okrążone wężykowato rulonem z gładkiego błękitnego fularu. Od karczka na stanik spada falbanka fularowa inkrustowana koronką; także falbanka pokrywa w odstępach przód spódnicy.

Kapelusik do tego biały, przybrany wstążką białą i błękitną. Z boku pod rondem bukiecik niezapominajek.

Trzecie ubranie: suknia blado-lilla w popielatawom odcieniu z gęstej gazy na białej jedwabnej spódniczce. Od góry stanika ta gaza zaplisowana ściśle na pół łokcia, poniżej dopiero od bioder puszczone wolno plisy, falują niby szeroki wolant. Stanik zarówno plisowany, na to idzie krótkie bolero, naszyte u brzegu rulonikiem jedwabnym w formie liści. Rękawy przezroczyste lekko nabufowane. Kapelusik z gazy tegoż koloru, przybrany pękiem piórek u dołu popielatych, w końcach lilla. Buciki ze skórki popielatej.

Czwarta suknia ze sztywnej organdyny w różnokolorowe kwiaty na tle białem. U dołu trzy wolanciki krajane okrągło; stanik pokryty cały chusteczką Marie Antoinette z długimi w tyle końcami, ogarnirowany wkoło taką falbanką. Kapelusik do tego słomkowy, przybrany pękiem polnych kwiatów.

Piąte ubranie zwróciło uwagę naszą w sali koncertowej. Suknia różowa fularowa w biały i czarny rzucik: u dołu wolant okrągły en forme. Takież bolero całe zaplisowane, spięte na lewym boku wielką kokardą, ułożoną z wąziuchnej aksamitki czarnej. Kapelusik czarny z klarownej słomki, przybrany różową gazą i pęczkiem czarnych połyskujących piórek.

Szóste ubranie także koncertowe. Suknia z białej tkaniny *voile*; tunika otwarta na przodzie, wkoło dany haft ażurowy, podkładany materyą w odcieniu *vieux rose*. Stanik otwarty, przybrany odpowiednim haftem, na szmizetce z jedwabnego muszlinu. Rękawy bardzo oryginalne, z wierzchu rozcięte, od ramienia do ręki, przybrane haftem ażurowym. Na rozcięciu idzie drabinka z czarnej aksamitki, spinana na maleńkie guziki metalowe. Ładnie odpowiada tej sukni kapelusik biały, z szerokim rondem; od tyłu upięte długie szarfy illuzyowe, przerzucone lekko u szyi.

Te szarfy bardzo modne; starsze panie wiążą je na wielką kokardę pod brodę—młodsze okręcają niemi szyję, końce zaś przerzucają do pleców.

Chusteczki Marie Antoinette często się pojawiają. Zwróciła uwagę naszą bardzo ładna z białego jedwabnego muszlinu, naszyta cała wązkiemi falbaneczkami; białe i czarne idą naprzemian drobno rurkowane w maszynie; długie końce spadają w tyle aż do ziemi.

Z cieplejszych okrywek uważaliśmy jedną bardzo oryginalną; forma jej zwyczajna, przedłużona w tyle, obcisła na ramionach, podcięta okrągło z boków. Na czarnem lekkiem sukienku (*drap mousseline*) położone białe, przystębnowane okrągło w odstępach na cal jeden, a potem wycięte. Tworzy to okrągłe pasy białe z czarnym. Podbicie z białego atłasu.

Widzimy też okrywki z czarnego sukienka wycinanego w bardzo klarowny deseń, podwleczone białą materyą. Wygląda to jak gruba koronka, ztąd sukienko to nazywa się *drap dentelle*.

Seweryna Duchińska.

PREMIÓWKA.

Epizod z naszych czasów.

PRZEZ

A. K. S.

(Dalszy ciąg).

„Gdybyś ty jednakże mógł nie spuszczać go z oczu zupełnie? Co mówisz o tem? Słuchaj i staraj się zrozumieć mnie. Ani niańki, ani pedagoga robić nie chcę z ciebie—starzejącego się odludka—czuję wreszcie niemoc własną i nie myślę dalszego obarczać zadaniem, którego ja bliższy spełnić nie mogłem. Bóg niechaj mi świadkiem będzie, że nie mogłem. Nie wymagam nadzoru, rad natrętnych, które zresztą oddaliłyby was tylko od siebie, ale nikt mi się dziwić nie może, że chciałbym przynajmniej wiedzieć — tylko wiedzieć. Nie jedna matka dała życie nam obu, ale jedno nazwisko nosimy, jeden i ten sam człowiek był nam ojcem, ten dobry, szlachetny staruszek. Wszak pamiętasz go chyba jeszcze?

Twój brat
Hilary S.“

Na tę odezwę odebrał wyżej podznaczony pan Hilary w tydzień niespełna, tej treści odpowiedź od swego przyrodniego brata:

„Mój Ty stary biedaku!

„Zawsze byłem przeciwny nieweczesnym wyrzutom, doradom spóźnionym, a także strzegłem się bardzo zdradzenia z egoistycznem zadowoleniem, jakiego doświadczamy na widok potknięcia się bliźniego tam, gdzie nam potknięcie nie zagraża. Dlatego ani ci powiem że źle robiłeś, bo zresztą przekonany estem, że rob iłeś, jak okoliczności pozwalały, najlepiej — ani doradzać będę, co masz robić dalej, bo domyślam się, że ci niewiele do inicyatywy zostawiono pola, a co się tyczy samolubnych uczuć moich z racyi troski twojej—o tych przemilczę zupełnie.

„Nie myślę ci też nic obiecywać, bo i ty, właściwie mówiąc, niczego określonego odemnie nie żądasz, ale skoro chcesz wiedzieć za mojem pośrednictwem, przeto deklaruję, że tem, co będę wiedział sam, podzielę się z tobą — chętnie czy niechętnie, mniejsza o to. Że zaś ten, kto chce wiedzieć, potrzebuje patrzeć i słuchać, a jedno i drugie łatwiejszem jest na bliższą niż na dalszą odległość, przeto i ja tę małą przysługę, którą odrazu pozwolisz mi nazwać niedźwiedzią, mógłbym ci oddać tylko w takich warunkach, któreby mi dopuszczały słuchać i patrzeć zblizka. Na to są dwa sposoby: albo syn twój będzie się musiał sprowadzić do mnie, albo ja do niego. Ostatnie uważam prawie za niewykonalne raz dlatego, że on o ile wiem, nie ma dotąd siedziby stałej w Warszawie, a co najważniejsza, to że on wedle przewidywań wszelkich, będzie cyganem na mocy stosunków i upodobań swoich, a ja za ostatnią i jedyną z cnót, jaka mi pozostała, uważam systematyczność i niewzruszony w jednostajności swojej, tryb życia. Pozostaje tedy alternatywa pierwsza i tę, myślę, że będziemy musieli przyjąć obadwa, raz dlatego, że jest najprostsza, a wreszcie ze względu, że jest jedyna.

„Niechże więc Staś zainstaluje się u mnie, co mu przyjdzie o tyle łatwiej, że mam w tej chwili mieszkanie jak raz na moje kawalerskie potrzeby o dwa pokoje za obszerne, połączone wprawdzie z moimi, ale w razie potrzeby same w sobie i niezależne.

„To są środki, które mogą mi umożebnić owo patrzenie i słuchanie, a myślę, że obfitość materyału do studyów powinna mi hojnie wynagrodzić ten niewielki kłopot. Takie przedśmiertne studya mają to do siebie, że z nich pożytek ludzki jest żaden a dyabłu uciecha ogromna, cóż jednak począć ze starymi nałogami. Ale... bo jest tutaj i „ale," a raczej warunek pewien z mojej strony, jeśli go się tak nazwać godzi. Wbijże go sobie dobrze w pamięć, bo ja od postanowień moich nie odstępuję nigdy: Żadnych wynurzeń—żadnych t. zw. podziękowań—żadnych porachunków! Ani dziś — ani w przyszłości. Wdzięczność jest uczuciem przeciwnem naturze, i dlatego starałem się zawsze o ekstyrpacyą tego nowotworu u siebie i u drugich—mściwość z drugiej strony wymaga pewnej energii, więc choćbym może i rad oddać ci czemś za udręczenia, któremi karmiłeś mię przez miesiąc, zdając mi jakieś porachunki ze sprawowanej nademną opieki, wyrzekam się tej satysfakcyi, i zastrzegam nieodwołalnie raz jeszcze: Porachunków żadnych!

„Skorośmy nareszcie obgadali wszystko, co było do obgadania, powiem ci szczerze, że mocno ciekawy jestem tego chłopca, z którym ty jesteś w tak pożądanem porozumieniu rodzinnem. Mógłbym wnioskować z tego, że niewiele ma tutaj do nauczenia się. Widzę, że będzie to moich obserwacyj serya piąta i ostatnia—godna, jak się zdaje, trzech poprzednich.

„Ano zobaczymy!

Do widzenia
Twój brat
Joachim S."

I oto na skutek takiej korespondencyi znalazł się w miesiąc potem 19-letni Stanisław S. w Warszawie w domu przyrodniego, o lat kilkanaście młodszego, brata swojego ojca.

Powitanie między tymi blizkimi krewnymi, którzy się zaledwie parę razy dotąd spotkali w życiu, było ze strony Stanisława trochę sztywne — możnaby powiedzieć nawet, przechodzące w chłód obmyślany z góry; stryj natomiast prostotą obejścia i chęcią postawienia się odrazu na stopie poufałej zażyłości, mógł był w istocie zbliżyć do siebie każdego, ktoby przybywał bez niechęci i uprzedzeń. Stanisław jednakże, przyznać należy, przywoził ze sobą pierwsze i drugie. Pielęgnując ze szczególnem upodobaniem przez cały ciąg wakacyi poprzedzających wejście do uniwersytetu, miłą nadzieję wydostania się na szersze wody i swobodę nieograniczoną zarazem, natknął się na samem prawie wyjezdnem na propozycyę ojcowską zamieszkania u jego brata, której że nie odrzucił stanowczo, to chyba przez wzgląd na niepogarszanie stosunku—i bez tego, wystudzonego już prawie aż do naprężenia. Nawiasem mówiąc, sumienie szeptało Stanisławowi, że nie ojciec bynajmniej obniżył temperaturę — nie jego wola, ani uprzedzenia jakiekolwiek. Po prostu dom stawał się młodemu chłopcu obcym coraz bardziej; między sobą a tem, co tu znajdował, nie czuł łączności żadnej, więc to, co się stało i co nie było zdaniem jego do odrobienia, stało się siłą konieczności.

Nie można mu się tedy dziwić, że podejrzliwie rekognoskował i klatkę nową, i domniemanego nadzorcę kroków swoich, że nie brał prostej serdeczności jako takiej, a uważał ją za rodzaj podejścia i wdarcia się przemocą w jego zaufanie. Nie przejednały go też wcale słowa gospodarza domu, gdy go ten wieczorem odprowadzał do milutkich, od podwórza położonych pokoików, zupełnie przygotowanych na jego przyjęcie.

— Oto masz, chłopcze — mówił pan Joachim — drzwi, które wadliwą budową swoją powinny cię objaśnić o naturze naszego wzajemnego stosunku. Patrzaj tedy sam: Ta ich połowa szersza, otwierająca się na rozcież do mieszkania mojego, objaśnia, że ile razy podoba ci się ten próg przekroczyć, tylekroć po tamtej jego stronie będziesz miłym i pożądanym. Drugą własnością tych drzwi cudacznych jest, że ciaśniejsza część otwiera się w stronę twoją, a ztąd wniosek prosty i jedyny, że ja mogę być twoim gościem o tyle tylko, o ile tobie może to być po myśli. Nie uśmiechaj się — mówię szczerze—teraz równie jak zawsze. Ludzie starzy radzi są wprawdzie ogrzewać się niekiedy przy ogniu serc młodych, ale im doświadczenie szepce przy każdej podobnej pokusie, że nic tutaj niestety nie wnoszą ze sobą. Ztąd ich ostrożność i dyskrecya, dyktowana przez zdrowy rozsądek i poczucie sprawiedliwości. Zresztą pojmuję wszelki stosunek ludzki tylko na podstawie niczem nie krępowanej swobody. Swoboda i niezależność to bożyszcza, którym składałem ofiary przez życie całe: w młodości nawet gorączkę moich uczuć po części, a w wieku dojrzałym nadzieję lepszej przyszłości. Możesz tedy ufać, że uszanuję u drugich to, co dla mnie samego jest największem, a jak dzisiaj to i jedynem już dobrem.

Bez pewnych ścieśnień jednakże nie będziesz, i o to właśnie, o najważniejszem z nich chcę z tobą pomówić. Wśród powszedniości mojego życia, mam i ja w dniu jedną godzinę — nie powiem uroczystą, ale poważną — stanowczo poważną. Tej nikomu profanować nieakuratnością nie pozwalam. Nie wypływa z tego, abyś zajęcia twoje koniecznie niewolniczo do niej miał stosować, ale raz się z temi zajęciami uporządkowawszy i raz naznaczywszy tę godzinę jako obowiązującą, będziemy się do niej musieli stosować z całą skrupulatnością pedantyczną. Domyślasz się zapewne, że mam na myśli godzinę obiadową. Oszczędzę ci dalszych wywodów, bo mógłbyś je wziąść za cynizm z mojej strony, a to jest żywioł, w którym ja, wbrew pewnym pozorom, stanowczo nie przebywam. Zresztą rozpatruj się w domu i poza domem; czasu masz dosyć, a życie warto jest trudu, boć ono tylko prawdziwym mistrzem naszym. Wszak kończyłeś gimnazyum i nie obcą ci być musi sentencya: „Non scholae, sed vitae discimus," powiedziana nie pamiętam już przez kogo...

— Senekę — dorzucił doktoralnie aspirant do godności studenta, nie dostrzegający lekkiego pod wąsem uśmiechu stryja, który wyraźnie nie pomijał żadnej sposobności do rekognoskowania dyskretnego swojej nowej znajomości.

I zaczęły teraz iść jeden po drugim te dni poprzedzające wstąpienie Stanisława do uniwersytetu — dni bliźniaczo podobne do siebie, a tak przepełnione dla wstępujących w życie treścią i urozmaiceniem. Młody człowiek biegał po mieście, załatwiał formalności wstępne, zaznajamiał się z przyszłymi kolegami, w liczbie których znalazło się kilku ze szkolnej ławki towarzyszów. A że każda rzecz była dla niego nowością, że nadto czuł się w istocie swobodnym i niekontrolowanym, więc rozkrochmalał się coraz bardziej nawet w stosunku swoim do stryja. I ta godzina obiadowa, na którą gospodarz domu położył taki nacisk szczególny, nie okazała się w tym stopniu pozbawioną powabu, jak przewidywał zrazu; doszło owszem do tego, że po tygodniu już wyczekiwał jej młody człowiek, przyznający w duchu, że bądź co bądź, umiał niegdyś patrzeć na świat ten dziwaczny człowiek, że miał bogaty zasób materyału do pogawędek, a sposób sam opowiadania szczególnie zajmujący.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

KRONIKA.

Sprawy szkolne.

W politechnice Kijowskiej wykłady rozpoczną się 13 Września. Wakansów ma kurs I: na wydziale mechanicznym 98—chemicznym 59 — inżynierskim 86—rolniczym 78. Prawo wstąpienia do politechniki posiadają kończący gimnazya klasyczne, realne, lub szkoły posiadające prawa gimnazyów. W razie większej liczby kandydatów, będą się w dniu 28 Sierpnia odbywały egzamina konkursowe z matematyki, fizyki i języka rosyjskiego. Od egzaminów wolni są ci, którzy ukończyli wyższe zakłady naukowe, albo zdali półkursowe egzaminy na wydziale fizyko-matematycznym. Prośby o przyjęcie podają się na imię dyrektora politechniki do dnia 22 Sierpnia. Przy podaniu złożyć należy: świadectwo szkolne i pochodzenia, odbycia powinności wojskowej oraz dwie fotografie. Wpis rs. 100—po 50 rs. na każde półrocze. Wolnych słuchaczy politechnika nie przyjmuje.

Szkoła handlowa prywatna otwarta będzie we Włocławku na zasadzie zatwierdzenia przez ministeryum skarbu jej ustawy. Kurs czteroletni. Przedmioty wykładowe: buchhalterya, nauki handlowe, wiadomości z dziedziny prawa handlowego i przemysłowego, arytmetyka handlowa, algebra, geografia handlowa Rossyi, korespondencya handlowa, wiadomości o towarach miejscowego rynku handlowego. Do szkoły przyjmowani będą chłopcy wszelkich stanów w wieku od lat 12 do 15, którzy ukończyli dwuklasową szkołę miejską ministeryum oświaty, albo ci, którzy zdadzą odpowiedni egzamin.

Dowiadujemy się, że zakład naukowy żeński p. Leontyny Vacqueret (Marszałkowska 129) na mocy zezwolenia władzy, przeszedł na własność p. Jadwigi Taczanowskiej.

Donosiliśmy już czytelnikom „Tygodnika“ w swoim czasie o rozporządzeniu ministeryum oświaty, mającem na celu wprowadzenie w szkołach elementarnych wiejskich nauki rzemiosł rolnikowi najpotrzebniejszych. Obecnie władze szkolne tutejsze zaczęły to rozporządzenie stosować w praktyce. Wydelegowały mianowicie te władze p. Konarskiego nauczyciela z Karniewa do tutejszej szkoły rzemiosł imienia Konarskiego w celu zapoznania się z nauką stolarstwa, a nauczyciela szkoły ludowej w Krasnosielcu p. Tolewicza do muzeum pszczelniczego dla obeznania się z budową ulów systemu Lewickiego. Czy aby takie pobieżne obznajmianie się z rzemiosłami okaże się w praktyce dostatecznem dla dzielenia się z dziećmi wiadomością nabytą. Obznajmić się niekoniecznie znaczy poznać, a tem mniej módz nauczać innych.

Konkurs.

W numerze swoim 159 ogłasza „Gazeta Polska“ konkurs na feljeton humorystyczny. Treść dowolna. Rozmiary od 200 do 400 wierszy. Warunek niezbędny: humor. Nagroda za pracę najlepszą rs. 50, tudzież 10 kop. za wiersz druku w „Gazecie Polskiej.“ Feljetony odznaczone będą również drukowane po cenie 6 kop. od wiersza. Ostatni termin nadsyłania rękopisów 5 Sierpnia. Reszta formalności co do godeł i nazwisk autorów zawartych w kopertach osobnych—jak zwykle. Wyrok ogłoszony będzie najdalej 15 Sierpnia. Nazwiska pseudonimów muszą być podane na użytek redakcyi. W razie gdyby żadnej z prac nadesłanych nie odznaczono, rozpisanym będzie konkurs ponowny.

Poczta.

Warszawski kantor pocztowy utrzymuje dla obsługi miasta 140 listonoszów, którzy roznoszą korespondencyę cztery razy dziennie, a mianowicie: od godz. 8 do 11 zrana—od 12 do 3 po południu—od 4 do 6 i od 7 do 10 wieczorem. Dla lepszej kontroli akuratności roznoszących listy, odbijane są na każdym liście stemple z napisami: rano, dzień, wieczór. Skrzynki na placu Wareckim opróżniane są w ciągu dnia co kwadrans, w nocy zaś na czas określony przed każdem odejściem pociągu. Przez rozszerzenie zakresu działalności filii pocztowych przy ulicy Kruczej i Nalewkach zmniejszył się znacznie natłok interesantów w kantorze głównym, a zachodziła konieczność tej reformy, gdyż dochody poczty Warszawskiej, zwiększając się każdorocznie o 100,000 rs. przenoszą już obecnie cyfrę 1,200,000 rs.

Dziedzictwo czy nabytek?

Coraz częściej poruszają rozmaite pisma ważną nader sprawę zwiększającej się krótkowzroczności, i wogóle cierpień ocznych między młodzieżą dzisiejszą, przyczem starają się one wyświetlić jej przyczyny. Jedni tedy składają ją na powszechne u nas lekceważenie podstawowych przepisów hygieny, drudzy stawiają pod zarzutem wymagania szkolne, sprowadzające wszelkiego rodzaju wysiłki, a więc i przedłużoną pracę przy oświetleniu sztucznem, a są i tacy, którzy tę myopię i tę słabość wzroku odnoszą do praw dziedziczności, dzięki którym spuścizna owa niepożądana dostać się miała jakoby dzieciom dzisiejszym po ich przodkach.

Zapewne, że musi to ważne niedomaganie organizmów młodych mieć swoje źródła i w lekceważeniu wskazań nauki, i w wysiłkach pracy nocnej, a nie bez tego, żeby część jakaś pokolenia dzisiejszego nie zawdzięczała tego dotkliwego niedomagania i owemu także prawu tajemniczemu, do którego nauka odsyłać zwykła po odpowiedź znaczną część zadawanych jej zapytań, których rozwiązać w danej chwili nie jest w stanie. Tą krótkowzrocznością i tym ogólnym osłabieniem nie możemy jednakże obarczać lekkiem sercem przodków naszych, podobnie jak nie możemy wystosowywać do nich pretensyi o brak zębów u naszych pokoleń młodych, bo ci przodkowie i wzrok, i słuch, i zęby, i muskulaturę, a więc i cały wogóle organizm fizyczny mieli o wiele potężniejszy niż my, a to dlatego, że więcej zbliżeni byli do przyrody, niż my, i mniej gorączkowy, niż my prowadzili tryb życia.

Nauczywszy się o wszystko, co nas boli i co nam nie po myśli doręczać pozwy tym, którzy dzisiaj spoczywają już w grobach, stosować zaczynamy, jak widać, tę metodę i do tej całej dziedziny niedomagań i udręczeń fizycznych, dotykających nasze zdrowie, o które radzi jesteśmy oskarżać kogokolwiekbądź byle nie samych siebie. Dajmy już pokój tamtym — wejrzyjmy w siebie i zmieńmy to, co jest do zmienienia w warunkach własnego istnienia. To będzie sprawiedliwsze a i skuteczniejsze także.

Schyłkowe.

Dzienniki francuzkie opowiadają, że na międzynarodowym konkursie piękności, który miał miejsce w Paryżu w tygodniach ostatnich, pierwszą nagrodę otrzymała panna Joanna Dartizol, t. z. artystka teatru „Veaudeville.“ Prawdopodobnie zwycięztwo nie było łatwem, bo konkurencya była wszechświatowa. Ubiegały się amerykanki, hiszpanki, włoszki, a także, jak utrzymują francuzcy sprawozdawcy, stanęły do konkursu i panie z francuzkiego towarzystwa. Niechaj tedy żyje ono towarzystwo, bo w istocie dosyć zaszczytnem było to współzawodnictwo dla kobiety. Być oglądaną, ocenianą, taksowaną, podobnie jak zwierzątko wyprowadzone na sprzedaż. A i komplet sądu konkursowego należał do takich, przed którym nadzwyczaj pochlebnem musi być stanąć każdej kobiecie, która nie liczy się do jednego z teatrzyków paryzkich. I tak: biegłym w ścisłem znaczeniu tego słowa był p. Rodin, rzeźbiarz. Tego pomijamy, bo jego rzeczą jako taksatora z profesyi, było opatrywać, porównywać i wyrokować, a kobieta, która tam przyszła, wiedzieć musiała, po co jej zawołano i czego po niej oczekują. Reszta sądu, to pani Sara Bernhardt i p. Catulus Mendes—jedna zapewne jako przedstawicielka kobiecości, drugi jako autor, który w pracach swoich zostawił dowody wysokiego kultu, jaki żywi dla kobiety wogóle.

Jest jednem słowem coś policzkującego w pomyśle samym takiego prawdziwie barbarzyńskiego sądu.

Brzydko się kończy to stulecie doprawdy!

Wskazówki i rady.

Sok malinowy oszczędnym sposobem.

Wziąść na funt malin funt cukru, zrobić syrop gęsty, biorąc pół szklanki wody na funt cukru, wrzucić maliny, zagotować kilka razy na mocnym ogniu, dopóki syrop nie dojdzie do przyzwoitej gęstości; wtedy przelać przez gęsty płócienny worek do wazy, a na drugi dzień zlać do bardzo suchych i czystych butelek. Gąszcz zaś przefasować przez sito, wysmażyć dobrze, dodawszy cukru, ciągle na ogniu mieszając, aby się nie przypalił i używać do naleśników lub mazurków.

Lucyna Ćwierczakiewiczowa.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. L. K. Prosimy o adres. Dla pisma za długa odpowiedź.

Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami.

LABORATORYUM
Chemiczno-Farmaceutyczne

Apteki M. MALINOWSKIEGO

w Warszawie, Nowy-Świat 35, telefonu 190

94 wyrabia **mydła** lekarskie **przetłuszczone:** Borne, Benzoesowe, Lanolinowe, Lecznicze, Wazelinowe **udelikatniające i chroniące skórę od pękania i łuszczenia się; antyseptyczne** oraz zastosowywane przy różnego rodzaju chorobach skóry przez lekarzy.

Fabryka Parasoli i Tokarstwa
H. KIEFFER i S-ka 33
w Warszawie, Bielańska Nr. 4, drugi dom od Senatorskiej.
Poleca wybór parasolek i parasoli. Wykonywa obstalunki, pokrycia i reperacye.

PIERWSZORZĘDNA SZKOŁA KROJU I SZYCIA
N. TISSERANT
MISTRZYNI CECHOWEJ
ŻÓRAWIA Nr. 9.
Przygotowywa gruntownie na wzór paryzkiej Szkoły **„Moniteur de la mode"** Po ukończeniu nauki i złożeniu egzaminu w Urzędzie Starszych uczennice otrzymują świadectwa cechowe na mistrzynie i podmistrzynie. Przy szkole pensyonat z fortepianem oraz pracownia sukien i okryć. Na czas wakacyi ceny kroju zniżone. 92

KATHREINERA KAWA SŁODOWA KNEIPPA



Zastępuje kawę ziarnistą i jest do tejże domieszką. Gorąco polecona została przez księdza Kneippa i jest jedyną, której dozwolono nosić wizerunek jego i podpis. 81 C

Dozwolone przez Urząd Lekarski na ogólnych zasadach handlu za Nr. 1496, jako środek nie zawierający szkodliwych domieszek.
PIEGI i PLAMY
usuwa
„DERMINA"
Prowizora Wągrowskiego.
Żądać w aptekach, składach aptecznych i perfumeryach. Główna sprzedaż w Warszawie w aptece **H. Huberta, Plac Grzybowski 10. Całe pudełko rb. 1 kop. 20, pół pud. kop. 60.** 91

W ZAKŁADZIE NAUKOWYM VI-o KLASOWYM ŻEŃSKIM
JADWIGI TACZANOWSKIEJ
(dawniej LEONTYNY VACQUERET)
Marszałkowska Nr 129.
Zapis uczenic przychodnich i pensyonarek rozpocznie się 5 sierpnia.
Przyjmuje się panienki od lat 8. 93

MAGAZYN MEBLI
ANTONIEGO STRÓMIŁO
Bracka Nr. 25.
Poleca: Kredensy, Szafy, Stoły, Łóżka, Umywalnie, Bieliźniarki, całkowite urządzenia pokoi Sypialnych i Stołowych, oraz wielki wybór Mebli wyściełanych.
CENY NIZKIE. 1026 52-34

Proszę zwrócić uwagę na markę ochronną.

PAROWA FABRYKA
Kawy Palonej



pod firmą
IMPORT KAWY
L. B. Jankiewicz,
Warszawa, Leszno 68. Telefon.

POLECA
KAWY PALONE,
!! Codziennie świeże !!
a szczególnie:

Gospodarską	№ 2	za funt	rb.	0.65
„	№ 1	„ „	rb.	0.75
Mięszanki:				
Karlsbadzką		„ „	rb.	0.85
Wiesbadeńską		„ „	rb.	1.00
Wiedeńską		„ „	rb.	1.10
Wyłącznie na czarne kawy:				
Deserową	№ 2 . . .	za funt	rb.	1.15
„	№ 1 . . .	„ „	rb.	1.20

W oryginalnych opakowaniach od 1/1 — 1/2 — 1/4—1/8 funta opatrzonych banderolą i znakiem ochronnym.

Sprzedaż detaliczna we wszystkich handlach kolonialnych w Warszawie i na prowincyi, oraz Składach Win zagranicznych **Caves du Grand Hôtel de l'Europe** ulica Czysta; **Grand Caves de Bordeaux, Mazowiecka 20 i J. A. Stegmann, Marszałkowska róg Chmielnej.** 54

Dozwolone przez Warszawski Urząd Lekarski na ogólnych zasadach handlu



„WENEZUELA"
wynalazku
SZYMONA KOHENA
w Warszawie.
Usuwa **piegi i plamy skórne,** oraz udelikatnia, gładzi i nadaje białość cerze
Sprzedaż w składach Aptecznych i Perfumeryach.
68
Główny skład Dzika № 9.
Słoik 75 kop.

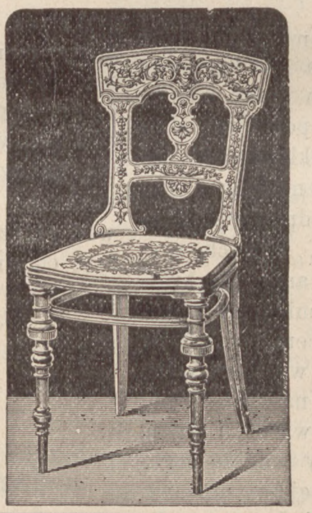
**Broszki, Bransolety, Kolczyki
Pierścionki, Spinki, Szpilki
i t. p. poleca** 27
Magazyn i Pracownia Jubilerska
J. LIPOWSKI i S-ka
TRĘBACKA 9.
Wyroby własne gustowne. Ceny fabryczne.

☞ **Nowa Pracownia!**
Po długoletniej praktyce za granicą i w kraju, otworzyłem pracownię okryć i kostyumów damskich (genré tailleur). Specyalność kostyumy sportowe. Niniejszem mam zaszczyt polecić się JW. i W. Paniom.
Z uszanowaniem
Jan Bydliński
58 krawiec damski i męzki.
Nowogrodzka 17.



K. M. Schröder
Nowy Świat 24.
Skład fortepianów i pianin.
Wynajem i sprzedaż na raty.
Telefon 1288. **Cenniki gratis i franco.**
944—53—48

Biuro pomocy prawnej
dla drobnych kupców i rzemieślników
(Adw. Stanisław Pawiński, Władysław Korycki, Józef Ostroróg-Sadowski i Wacław Laskowski) przeniesiono na ulicę **Świętokrzyzką № 5.**
Biuro otwarte od 10 rano do 3-ej po połud.



AKCYJNE TOWARZYSTWO
Fabryki Mebli Wiedeńskich
JAKÓBA i JÓZEFA KOHN
Warszawa, Plac-Teatalny № 11.
Poleca
wielki wybór najgustowniejszych i najelegantszych mebli wiedeńskich,
mianowicie:
MEBLE ZWYCZAJNE, MEBLE FANTAZYJNE, MEBLE BUDUAROWE, MEBLE GABINETOWE, MEBLE SALONOWE i t. p. **wyplatane, wypalane, imitacya skóry w różnych kolorach i deseniach, kryte materyą, skórą, pluszem** i t. p.
☞ Pierwsze źródło tej branży. ☜
CENY PRZYSTĘPNE. 81

Dozw. przez Urz. lek. za N. 337 na ogól. zas. handl.



PUDER IRIS
nieszkodliwy,
dostać można w składach aptecznych i perfumeryjnych, prawdziwy tylko w blaszanem opakowaniu z podpisem **H. Lachs.**
Pudełko kop. 15, 30 i 50.
Główny Skład Solna № 9.
957—2?—24

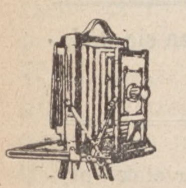
Uwaga!!
Maszyny do szycia i wyżymaczki
Wprowadziłem system fabrykacyi amerykański, to jest licząc na ilość robót, obniżyłem ceny dotąd w Warszawie niepraktykowane. Za reperacyę maszyny do szycia **rs. 1**, a wyżymaczki **kop. 50** prócz części dodatkowych, które są na składzie.
Mechanik, Złota 16 między Zielną i Wielką. Maszyny i wyżymaczki nowe i używane są do sprzedania w wielkim wyborze. 77

Nowootworzony skład dywanów ***ul. Erywańska 14.***
p. fir. K. Kruszyński i L. Miciński
Poleca: wybór firanek, obić meblowych chodników i t p. — Ceny nizkie.
Sprzedaż za gotówkę i na raty. 1028-52-34

Zakład Stolarski
D. SIARKIEWICZA
w Warszawie,
Grzybowska Nr. 62.
Przyjmuje wszelkie roboty stolarskie, meblowe budowlane, urządzenia sklepowe i t. d.
Wyrób staranny. **Ceny nizkie.** 19

PRACOWNIA SUKIEN
i Okryć Damskich
Zofii Łęckiej
HOŻA № 27, m. 22.
Wykonywa wszelkie roboty po bardzo nizkich cenach.

Łyżki, widelce, noże, **oraz przedmioty platerowane zniszczone i wytarte pokrywa na nowo srebrem i złotem** po cenach możliwie nizkich **TEOFIL PYCZ** **4, Miodowa 4, w Warszawie.**



Aparaty „Photo-jumelle," Aparaty „Anschütza," „Self-Worker" i „Verascope," najnowszej konstrukcyi. Najnowsze wywoływacze. Klisze „Atlas," „Fotol" i inne nowości.
Poleca:
P. Lebiedziński
Krakowskie-Przedmieście 65. 50

SKŁAD MEBLI
Majstrów Stolarskich
A. KLIPPEL i S-ka
ulica Erywańska № 9. 987—25—22

BIURO NAUCZYCIELSKIE!
BRONISŁAWY GOLCZEWSKIEJ
Nowotworzone pierwszorzędne kaucyonowane. ***Rekomenduje*** nauczycieli, nauczycielki bony różnych narodowości. **44 S.-Krzyżka 44.** 963—25—23

APTEKA K. WENDY

45. Krakowskie Przedmieście 45.
w Warszawie.
45

Wody mineralne wszystkich źródeł naturalne i sztuczne.

Дозволено Цензурою Варшава, 14 Іюля 1899 г. Warszawa. Druk Emila Skiwskiego. Redaktor i Wydawca **Jan Skiwski.** **DODATEK.**

Edmund Chojecki.

ALKHADAR

Ustęp z życia ojców naszych.

(Ciąg dalszy).

— To mi dopiero ulewa zapytań! — odparł Szambelan, cofając się o krok przed natarczywością wykrzyków; sam niewiem na które mam odpowiedzieć, zwłaszcza że jak mówiłem, drogą mi każda chwila. Wyjeżdżam natychmiast. Gdzie? — do Paryża. Za czyim rozkazem? — za Księcia Kanclerza mego naczelnika. Z czem? — z depeszami do naszego posła do których mam dodać pewne ustne objaśnienia, jakim zwyczajny goniec by niepodołał. Kiedy wracam? — za kilka tygodni najdalej; zbytecznem wreszcie byłoby dodawać, że każdą godzinę spędzoną zdala od domu uważam za straconą gorzko i niepowrotnie.

Tu Szambelan powiódł po żonie wdzięczne spojrzenie, i końcem palców jeszcze raz uścisnął drobną jej rączkę.

— Książę kanclerz, — rzekł Sokolnik — wysyła cię z ustnemi poleceniami; tem lepiej — ważna nowina, — stanowczy krok na przyszłość!

— Zostawmy wieść tę między nami panie hrabio; wypadek obecny należy do tych o jakich nienależy odzywać się głośno. Książę przykazał mi tajemnicę, ztąd też gdyby po moim wyjeździe dopytywano się o cele i o przyczyny podróży, polecam odpowiedź doświadczeniu hrabiego i przezorności owdowiałej na kilka tygodni hrabiny. Jest sposób zadowolenia ciekawości kilku słowami, rzuconemi bez znaczenia i odbierającemi chęć dalszych badań.

— Bądź spokojnym szambelanie; choćbyśmy chcieli zdradzić cię, niepotrafimy; nic niewiemy i o nic niepytamy. Rządowe sprawy w niczem nas nieobchodzą; znamy w nich konieczność i wagę milczenia.

Marya tonęła w myślach; wyjazd męża, pierwsze z nim rozłączenie, niespodzianie przerywały pasmo jej życia, jednostajnie, regularnie dotąd się wywijające; brak ten niezbędnej w domu osoby, otwierał przed nią próżnię, którą nieprzewidywała czem zdoła zapełnić.

— Sama jedna zostanę w całym domu! — rzekła po chwili przestanku; może lepiej byłoby mój ojcze, gdybym natenczas przeniosła się do ciebie. W domu rodziców, weselej; tu przyzwyczailiśmy się przyjmować tyle osób — jakże wszystkich od razu odprawić?

— Chcesz sprowadzić się do matki, moje dziecię?.. — rzekł Sokolnik niemyśląc o tem co mówi; dom twoich rodziców zawsze dla ciebie otwarty.

Szambelan rozśmiał się; spojrzał po ojcu i po córce zdziwionym wzrokiem.

— Hrabina żartuje — zawołał wesoło; nierozłączamy się przecież na wieki. Niepojmuję dla czego kilka tygodni mojej nieobecności miałoby ciągnąć za sobą zmianę trybu jej życia. Od dwóch lat, dzięki Bogu, jesteśmy ciągle razem; upłynął miodowy miesiąc, każde z nas ma dość własnego doświadczenia i powinno sobie wystarczyć; każde z nas swojemi siły zdoła utrzymać zdobyte w świecie stanowisko. Zaciągnęliśmy względem ludzi pewne obowiązki; na przyjęcie, jakiego od nich doznajemy niepodobna się uskarżać, z mojej zaś strony wyznam, że popełniłbym czarną niewdzięczność, gdybym, dla błachej przyczyny, przystał na pozbawienie towarzystwa najświetniejszej jego ozdoby.

— Słusznie mówisz mój zięciu; wyjeżdżasz, ale domu z sobą nie zabierasz, chwilowe rozłączenie nie pociąga za sobą żałoby; ludźmi jesteśmy a nie gołębiami, jedno bez drugiego może się obejść. Piękna nasza opuszczona dała porwać się pierwszemu wrażeniu.

— Dwóm zdaniom nie podołam — odrzekła Marya, i do tego jeszcze zmuszona bronić się przeciw niezasłużonym zarzutom.— Mąż mój pochlebia sobie, że w chwilę po jego wyjeździe utonę we łzach, że za powrotem znajdzie tylko wspomnienie żony zmarłej z rozpaczy. Jedź pan hrabia spokojnie — dodała z zalotnym uśmiechem — zastaniesz wszystkich, żywych i zdrowych; baw się w Paryżu wesoło, podczas gdy żona twoja, sama jedna, bez nikogo, jak po węglach gorących będzie musiała wstępować między ludzi. Nie weźmiesz mi przynajmniej za złe, jeżeli wyjąwszy koniecznych odwiedzin, innych z radością sobie odmówię.

— Niemam prawa niczego wymagać — postąpisz jak zechcesz; wszak w naszem pożyciu nieznamy dotąd innej zasady. — Gdyby jednak wolno mi było dać radę, powiedziałbym, że im mniej świat spostrzeże moją nieobecność, tem godniej każde z nas odpowie swoim obowiązkom. Zwyczaje ludzi naszego urodzenia, stanowisko zajęte przez nas w towarzystwie, pozwalają ci wygodnie, bezpiecznie pominąć względy nieodzowne dla większej części kobiet. Hrabina Fürstemberg nigdy nie jest samą; poprzedza ją nazwisko, otaczają pokrewne stosunki, osłania łaska dworu — niewyczerpane na świecie źródła ludzkiego szacunku. Hrabina Fürstemberg może tylko wchodzić i wychodzić samą; na balach, na zebraniach, w teatrze, sam Książę Kanclerz za zaszczyt poczyta ofiarować jej ramię.

— Niezapominaj wreszcie, że masz wszędzie ojca na twoje rozkazy — wtrącił Sokolnik.

— Zapewne — ciągnął dalej Szambelan, ale przypuściwszy nawet, że pan hrabia nie zawsze miałbyś czas lub sposobność, nie widzę dla czego żona moja potrzebowałaby uciekać przed światem. Daleka rozściela się przed nami droga — wypada koniecznie aby niektóre ważne w stolicy osoby na chwilę o nas nie zapominały. Jedynym na to środkiem, jak najczęściej się z niemi spotykać. Towarzystwo nie zawsze nas bawi; niektóre salony czasami śmiertelnie nudzą — nieprzeczę – ale w życiu nie wszystkie ścieżki różami wysłane; kto chce wysoko się dostać, ten musi niekiedy na cierń nastąpić.

— Rozumiem cię kochany zięciu, a czego nie rozumiem w to wierzę na oślep. Słuchaj moje dziecię twojego męża; jestem przekonany że wie on dokąd zmierza; niedaleka przyszłość wykaże ci prawdę jego słów.

— Hrabina wiele uczyni, skoro sama siebie posłucha; wiem z doświadczenia że doskonale pojmuje kwestyę wspólnej naszej przyszłości; z radością widzę wdzięk obejścia jakiem szczególnie zaszczyca ludzi którzy mogą stanowczy wpływ wywrzeć na nasze losy. Wyjazd mój, pod tym względem uważam za szczęśliwy wypadek; młoda kobieta, bez męża, więcej jeszcze sprawia wrażenia, zwłaszcza bez męża zazdrośnika, tyrana, który przymusza nieszczęsną ofiarę do nadludzkich poświęceń, który nakazuje jej bawić się, rozrywać, słuchać pochwał, przyjmować hołdy słusznego uwielbienia. Panie hrabio, jesteś ojcem; czas, abyś wystąpił w obronie córki.

— Nie, nie; mój ojciec nie potrzebuje się trudzić; mam i ja dość sił, i w ostatecznym razie potrafię je wydobyć na własną obronę. Tymczasem, muszę jak widzę, poddać się wydanemu na mnie wyrokowi; oświadczam więc, że przyjmuję go bez szemrania pod warunkiem atoli, że srogi sędzia zobowiąże się jak najprędzej powrócić; nie odmówię żadnych zaprosin, żadnego balu; wytańczę wszystkie walce i kadryle od pierwszego do ostatniego. Jeżeli każdego wieczora, ciemne nasze okna zapowiadać będą przechodzącym, że państwa niema w domu, natomiast gdziekolwiek zabawa światło zapali, zaręczam—że nie przybędę ostatnią.

— Zwolna hrabino! skoro raz piękne twe usta przychylasz do czary, chciejże ją do dna wychylić. Na honor! od mojej osoby blask przecie taki nie bije, aby bez niej wieczne ciemności dom nasz miały ogarnąć. Towarzystwo przyjęło zwyczaj zbierania się raz na tydzień w naszym salonie. Ciżba, jaka wówczas do nas się tłoczy, nie tyle zapewne szuka gospodarza, ile daje się porywać urokowi obejścia gospodyni. Niemiłosierdziem byłoby pozbawiać tłum znakomitych osób przyjemności, za którą ubiega się całe miasto. Przyjmowanie u siebie w naszem położeniu, uważam za ważniejsze, niż spotykanie się przypadkowe z ludźmi na cudzej posadzce. Świat, dla młodej kobiety i gospodyni zarazem, podwójne ma względy.

— Przyjmować co tydzień w domu?... mój mężu!... sama jedna, jak wszystkiemu dam radę?

— Zbyteczna skromność drogie dziecię! — rzekł Sokolnik — Na nieszczęście — zwykle mówię: na szczęście — ale w tym razie powtarzam, na nieszczęście jestem twoim ojcem i nie wypada mi prawić ci grzeczności, inaczej powiedziałbym bez ogródek, że mało znam kobiet, któreby w twoim wieku umiały z równym wdziękiem nastarczać najróżnorodniejszym rozmowom, zapytaniom, uwagom. Są pewne salony, gdzie w istocie nieznajomy mógłby sądzić, że ty luba moja córeczko jesteś gospodynią. Nieprawdaż szambelanie?

— Pan hrabia mówisz, że mało znasz kobiet podobnych twojej córce, ja dodam, jako mąż wyjeżdżający a tem samem wolny od osobistych wyrachowań, że nieznam żadnej.

— Ach mój Boże! — zawołała Marja śmiejąc się srebrnym swoim głosem; wszystko co słyszę przekonywa mię, że dotąd mało jeszcze mam doświadczenia. Czy każdy mąż na wyjezdnem, jest równie uprzejmym, czy każdy ma do powiedzenia tyle pięknych rzeczy?

— Każdy hrabino, który z równą mojej tęsknotą myśli o powrocie, i którego nawzajem przyjazd równie jest upragnionym. Zgodziliśmy się więc, że Wtorki nasze trwać będą pomimo mojej nieobecności. Kilka odwiedzin w stosownej porze u Księżnej Kanclerzyny, która i bez tego dziwnie jest na nas łaskawą, sprawią że Książę minister nie odmówi naszemu domowi swojej bytności. Pojmujesz pan hrabia, ile nam na tem zależy, aby książę naocznie przekonał się o przyjęciu, jakiego świat doznaje w naszym salonie. Cesarz, w wyborze ludzi których zaszczyca swem zaufaniem, mocno dba o te szczegóły.

— I słusznie czyni — odparł Sokolnik; — człowieka najlepiej poznać we własnym jego domu.

— To się nazywa słodzić lekarstwo—przerwała Marya mrocząc oblicze z dziecinnym frasunkiem; obarczać żonę całym kłopotem, samemu zaś jechać... gdzie?... do Paryża — samemu, bez żony!...

— Niech i tak będzie! ja pokażę się sprawiedliwszym, i nie powiem na jakie nazwisko zasługuje podobny zarzut. Czyliżbym czekał twojego życzenia, czyliżbym na klęczkach go nie uprzedził, gdybym mógł spodziewać się w Paryżu kilku chwil wolnych od zatrudnień, i chociaż kilku miesięcy pobytu? Trocha cierpliwości hrabino! nie jesteśmy zaklęci na życie w Wiedniu do śmierci. Wyjedziemy prędzej może niż myślisz — do Paryża lub do innej jakiej stolicy, — ale poprzysiągłem że nie wyjedziemy jak prości, zwyczajni podróżni. Gdziekolwiek się udamy, stanowisko nasze musi być świetniejszem niż to, jakie dotąd zajmujemy w Wiedniu.

— Do Paryża, lub może do Włoch? Ach mój ojcze, proś go niech powie,—kiedy i jak?... milczy.... sam wyjeżdża i za pociechę zostawia mi ciemną jakąś zagadkę... od urodzenia nie odgadłam jeszcze żadnej zagadki; wszak prawda mój ojcze?

— Mniemam moje dziecię, że w tej chwili niemasz nad czem łamać sobie głowy; mąż twój, jak każdy szlachcic wiernie służący tronowi, ma prawo do godnego wynagrodzenia. Wprzódy jednak, ludziom jemu podobnym nieprzystoi stawiać zamków na lodzie. W swoim czasie dowiesz się o wszystkiem; zaufaj mu, pilnuj drogi jaką ci wskazuje i pomyśl, że niespodzianka lepsza od zawiedzionej nadziei. Znałem ludzi mniej świetnego urodzenia, daleko mniej uzdolnionych, a przecież, gdybyś widziała, jakie dziś piastują urzędy, godności!...

— Mówisz pan hrabia jak przywiązany ojciec i człowiek świadomy obrotów życia. Nadzieja że hrabina w każdym razie może odwołać się do równie mądrych rad, podwaja moją spokojność. Ale czas upływa, zaprzątamy się fraszkami wtedy, gdy należałoby przypomnieć ważniejsze rzeczy, główny przedmiot rozmowy. Z próżnemi rękami nie odważę się wrócić z Paryża, dotąd zaś niewidzę śladu żadnego spisu. Słyszę w bramie turkot pojazdu; posłaniec nie śmie pożegnać się, nie otrzymawszy wprzódy poleceń.

— Czyliż nie otrzymał już polecenia? — rzekła tkliwie Marya podając mężowi obie dłonie — jedynego i nad wszystkie upragnionego: śpiesznego powrotu — odrzekł szambelan, przyciągając z lekka żonę ku sobie i składając na jej czole uroczysty pocałunek!... Niezapominaj że dziś bal u Lichtenstejna; Księżna będzie na nim bezwątpienia i Książę Kanclerz zapewne. Uważałem że minister lubi młode kobiety, które nad oddawanie się namiętne tańcowi, przenoszą z nim chwilę rozmowy. Obiecałem Lichtensteinom, że balowi poddani nie długo będą czekać na swoją królowę; jeden tylko z nich pierwszy i najwierniejszy, myślą zaledwie będzie mógł być obecnym. Panie hrabio — listy i rozkazy rodziców i córki każ odesłać do kancelaryi Księcia ministra; dojdą mię w pałacu cesarskiej ambasady. Jakże więc?... przyrzekamy być dziś piękną i wypromienić widnokrąg salonów Lichtenstejna?... Widzę obietnicę w oczach i żegnam cię moja luba tem wspomnieniem.

Szambelan uścisnął żonę i wnet, jakby zawstydzony mieszczańskiem nieco obejściem, pragnąc nadto nieprzedłużać bolesnej chwili rozstania, przesłał ręką hrabinie ostatnie pożegnanie i wypadł z pokoju.

Sokolnik za nim podążył; oba jakiś czas tajemnie rozmawiali — zięć widno kładł teściowi ważne rady na ucho, magnat nawzajem dawał mu do zrozumienia, że pojmuje sprawę i dopilnować jej potrafi. Szambelan wreszcie zatrząsł mu dłoń, zbiegł szybko ze schodów, a gdy Marya spieszyła do okna, aby raz jeszcze ujrzeć odjeżdżającego, pocztyljon uderzył w trąbkę, czwórka dzielnych koni ruszyła z kopyta, i powóz w mgnieniu oka znikł na zakręcie ulicy.

Wyjazd męża i rozmysły nad wieczornym balowym strojem, mrokiem głębokiego zadumania powlokły oblicze młodej małżonki. Wkrótce atoli ostatni szereg niepokojów wziął górę nad jej wyobraźnią; hrabina przebiegła w pamięci zapasy obronnych i zaczepnych swoich sił, przypomniała sobie nie bez trwogi, że na balu u Lichtenstejna miał być cały dwór i kwiat wiedeńskiego towarzystwa.

Niezupełność ta zaufania w potęgę własnych wdzięków dowodziła, że szambelanowa obok innych zalet mogła jeszcze poszczycić się skromnością, tym wieńcem wszelakiej krasy, tą najdzielniejszą ponętą jaką prawdziwa piękność zdoła roztoczyć.

Bezwątpienia Marya z usprawiedliwioną dumą mogła stanąć przed zwierciadłem, i bez obawy postawić obok siebie resztę płci pięknej z modnego świata. Wymowniej wszelako od zwierciadła, powtarzały jej tę prawdę cisnące się ku niej tłumy, perły i róże pochwał i ubóstwiań, jakiemi powszechny zapał uściełał jej drogę.

Wyjazd szambelana podwoił natarczywość oczarowanej zgrai.

Marya wspierana, naglona radami ojca, wiernie spełniała mężowskie polecenia. W dzień przyjmowała mnogie zajazdy z odwiedzinami; przed zachodem słońca w pysznym powozie ukazywała się w Praterze, wieczorem po teatrze spieszyła w świat; we Wtorki, nacisk powozów zalegał ulicę i dziedziniec domu Fürstembergów.

Nieobecność gospodarza mało kto postrzegał; gospodyni była dla wszystkich dostatecznem zajęciem, dla wszystkich mówimy, od czasu bowiem swego osamotnienia, hrabina osądziła stosownem każdemu przyznać równe i jednakowe prawa do swej uprzejmości; wyrzekła się poufalszego nieco obejścia z ludźmi, których osobistość i usilne starania zasługiwały na bliższe względy;—najweselsze, uśmiechy, spojrzenia i słowa zachowywała dla Księcia Kanclerza i dla kilku podeszłych dygnitarzów, o pozyskanie których Sokolnik upornie nastawał.

Wiedziało zepsute dziecię, że dla większej części publiczności, teatr nie przedstawiał zajęcia dopóków w jej loży nikogo nie było. Weszła, jak zwyczaj nakazywał, przy końcu pierwszego aktu. Szmer zaszumiał po sali; szkła zwróciły się w jeden punkt, rzucono w niebaczność kawatinę pierwszej śpiewaczki; poddani witali władczynię.

Hrabina udała że nie widzi parteru; usiadła naprzeciw sceny, pochyliła ku ramieniu piękną głowę, zatopiła wrzekomo uwagę w falach uroczej melodyi.

Wyraz spokojnego zadumania nowego wdzięku dodawał jej obliczu; kto wie gdzie myśl jej błądziła porwana na skrzydła harmonii?... w niejednych piersiach silnie zakołatało serce; nie jedno westchnienie wyrwało się w ślad za rozbłąkaną myślą królowej.

Marya zaczynała naprawdę zapominać się i bezwiednie kołysać nerwy namiętnym śpiewem Włochów, gdy nagle, uwaga jej oderwana od sceny, w sali znalazła ważniejsze zajęcie.

Z przeciwnej strony teatru, drzwi próżnej dotąd loży otwarły się z trzaskiem; weszła młoda kobieta, wstrzymała się chwilę na progu, jakby nierada z przerwania swym wstępem powszechnej uwagi, i żywo usiadła w głębi, ciekawa przedewszystkiem muzyki.

Nowo przybyła niemiała powodu się ukrywać; nikt dla niej nie pożałował odwróconego zajęcia.

Czarne jak heban, wijące się włosy, dziwnie odbijały od wytwornych kształtów jej twarzy; wielkie tejże barwy oczy, głębokie, nieskończone, skrzyły wyrazem potęgi i woli; wyniosła postać, z lekkiem uczuciem dumy wzniesiona głowa, przypominały piękne obrazy biblijnej Judyty.

Była to kobieta pierwszej młodości ale rozwinięta w całą siłę wdzięków, jako owoce południa dojrzewające na wiosnę.

(Dalszy ciąg nastąpi).